

01214
273

PROTOKOŁ PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA

Warszawa, dn. 8 sierpnia 1947r. Członek okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie Halina Werenko, działając na mocy Dekretu z dnia 10.XI.1945 r. o Głównej i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce/Dz.u.r.P.Nr.51, poz 293/ przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie oraz o treści art.107 i 115 k.p.k., ~~po~~ ^{po} przesłuchaniu świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko	Włodarski Włodzimierz
Imiona rodziców	Włodzimierz i Marja z Fabijańskich
Data urodzenia	3. styczeń 1907r. w Wainawie
Wyznanie	Rz-Katolickie
Miejsce zamieszkania	Warszawa, Al. Waszyngtona 106 m.18
Wykształcenie	Wyższa Szkoła Handlowa w W-wie
Zawód	Handlowiec, w okresie wojny kierownik "Pospolich" przy ul. Narutowicza m. 81 w W-wie

W czasie obejmującym moje zeznanie pełniłem funkcję Kierownika Gospodarczego Szpitala Zakaźnego Sw. Stanisława w W-wie przy ul. Wolskiej 37. W okresie tym ukrywając się przed prześladowaniem ze strony Niemców używałem przybranego nazwiska Walczak Władysław.

W dniu 1 sierpnia 1944r. przed godz. 16 zostałem zaświadczony przez szefa służby sanitarnej A.K. dr. Skibę/Pseudonim/o wybuchu powstania, wobec powyższego zarządziłem natychmiast odpowiednie przygotowania, jak wywieszenie na bramach flag z czerwonym krzyżem, pełne pogotowie do przyjęcia ewentualnych rannych, oraz posłałem furmana szpitalnego śs.p. Delażka po bliżej mieszkających lekarzy. W tym momencie na terenie Szpitala nie było ani jednego lekarza. Wkrótce przybyli dr. Józefa Barczowa-Pakulska oraz dr. Rygalski Mieczysław. Wieczorem przybyli dr. Kulesza Stanisław i dr. Barcz Jan, a w nocy dr. Kubica Paweł.

Nakazałem opuszczenie budynków kancelaryjnego i aptecznego jako znajdujących się przy bramie od ul. Wolskiej, a tym samym najbardziej od Niemców zagrożonych. Wewnątrz budynku aptecznego umieściłem kobiecy patrol/P.C.K./z noszami, zarządzając równocześnie obowiązkowe noszenie przez cały personel białych fartuchów. Koło godziny 18, dnia 1-VIII, stojąc w drzwiach apteki zostałem ostrzelany z broni maszynowej przez przejeżdżający samochód niemiecki, wobec czego patrol P.C.K. przesunął do dalej położonych budynków.

W dniu 2-VIII rozpoczęła się bardziej skoordynowana akcja niemiecka skierowana przeciw powstańczej Warszawie. W akcji tej w rejonie ul. Wolskiej brały udział oddziały pancerne należące do dywizji imienia Hermana Geringa i oddziały policyjne. Wiadomość, tą mam z podanych personalji przez przyniesionych na opatrunek żołnierzy niemieckich i podaje ją ze spisu rannych dokonanego w czasie powstania, a mianowicie: 1/dnia 2-VIII o godz 13 m. 30 przyniesiony, Wilhelm Engelhardt polizei regiment 23 Feldpost 584160 2/dn 3-VIII Heinrich Asshoff obergefr. Herman Gering Division 3/ dn. 3-VIII Erik Schliephake Sturm Regiment 73 Division 19 Pancer grenadier.

Akcja niemiecka postępowała wzdłuż ulic Wolskiej i Górczewskiej, o większych wypadkach w boczne ulice, nie słyszałem. Polegała ona na rozbijaniu barykad i uniemożliwiała stabilizację oddziałów powstańczych. Każda z rozbitych barykad po przejściu oddziałów niemieckich była przez powstańców odbudowywana, zamykając niejednokrotnie dalej będące czołgi. Szczególnie uciążliwą dla Niemców była barykada na rogu ul. Wolskiej i Młynarskiej opierająca się o mur szpitalnego a którą ja mogłem cały czas dokładnie obserwować.

Wobec tych trudności Niemcy zastosowali metodę oczyszczania ulic wzdłuż których prowadzili natarcie, wykonywali to wypędzając ludność z domów, które równocześnie palono. Domy te z reguły były wcześniej ostrzeżone z dział czołgowych 75m/m, ostrzeliwano je z ulic strzelając wprost w okna, sklepy i bramy, postępująca za czołgami piechota wypędzała ludność i paliła domy. Dla zobrazowania tego stwierdzam że na jezdni ul. Wolskiej na podwórku naszego Szpitala leżało przeszło sto sztuk łusek od wyżej wymienionych pocisków.

Wypędzanie ludności odbywało się w sposób wysoce okrutny urągający wszelkim przepisom prawa Boskiego i ludzkiego, połączone było z biciem, kopaniem, strzelaniem ludzi posiadanych o przynależność do A.K. i wrzucaniem granatów do piwnic w których przypuszczano że są ukrywający się ludzie. Część ludności była przeznaczana do rozbierania barykad, grupa taka musiała iść przed i obok czołgów aby uniemożliwić powstańcom kontrakcję. W dniu 3 sierpnia z przechodzącą obok otwartej bramy szpitalnej takiej kolumny oderwało się 5 mężczyzn starając się ukryć na terenie Szpitala. Idący za nimi Niemcy dogonili ich i wszystkich na miejscu zamordowali strzałami w głowę, dwóch zostało zabitych o krok od drzwi portierni, a trzech w przedpokoju. Zabici zostali: Rosłoń Michał - ul. Wolska 34. 2/Majewski Szczepan - ul. Wolska 34. 3/Kwiatkowski Władysław zamieszkały jak poprzedni. 4/Bowicki Mateusz Adam - Towarowa 62. 5/mężczyzna nieznanego nazwiska - pierwszy w wieku lat około czterdziestu kilku, pozostali koło sześćdziesięciu. W tymże dniu zabity został w laboratorjum apteki szpitalnej mgr. Dziedziak Józef kierownik tejże apteki. Bliższych szczegółów o morderstwie brak, znaleziono jedynie obok zabitego wystrzeloną łuskę karabinową.

Okres stałych wypadów wzdłuż ulicy Wolskiej połączony z wypędzaniem i mordowaniem ludności, z burzeniem barykad i z paleniem domów trwał przez 2, 3 i 4-ty sierpnia. Obok wyżej wymienionych spostrzeżeń docho- dziły nas ustne sprawozdania od licznie napływających do szpitala rannych i szukających schronienia w szpitalu uciekinierów z najbliższych ulic.

Dnia 5 sierpnia rano, Niemcy rozpoczęli akcję zakrojoną na szeroką skalę. Natarcie oddziałów pieszych współdziałało z akcją czołgów i samolotów, przy oddziałach pieszych były małe grupy miotaczy płomieni. Koło godziny 11 najbliższe okolice szpitala zostały obrzucone bombami lotniczymi, wkrótce potem został zajęty teren sąsiadujący ze szpitalem fabryki Franaszka, która została natychmiast podpalona.

Pożar fabr. Franaszka zagrażał przeniesieniem się ognia na sty- kąjący się z nią budynek szpitalnego magazynu żywnościowego, dlatego też roz- częliśmy przenoszenie żywności do dalej położonych budynków. W tym momencie teren szpitala wkroczyły pierwsze grupy nacierających żołnierzy niemiec- ch. Jeden z nich zwrócił się do mnie z zapytaniem kto jestem i kto ma klucze od bramy, wskazałem na portjera Przesmyckiego Władysława, kiedy ten wyjął pęk kluczy, Niemiec kazał mu oddać mi klucze, a wziąć tylko klucz od bra- my. Przesmycki oddał mi resztę kluczy, a przeczuwając niebezpieczeństwo rzucił je przed Niemcem na kolana prosząc o łaskę, popędzony kolbą poszedł i otwo- rzył bramę, poczem został wypędzony na ulicę, w kilka sekund później usłysze- liśmy dwa strzały. W podobny sposób zostało następnie wypędzonych na ulicę kilku mężczyzn i dwie kobiety i znów dały się słyszeć strzały. W tej grupie byli trzej pracownicy szpitala a mianowicie: Mikulski Stefan, Tyczyński Kazi- merz, i Wiśniewski Władysław. O wszystkich czterech wyżej wymienionych niema dzisiaj żadnych wiadomości; rodzina Przesmyckiego znalazła później na uli- cy przed szpitalem jego kennkartę. /Zabici na ulicach byli zawsze rewidowani w poszukiwaniu złota i pieniędzy, bezwartościowa zawartość kieszeni była wrzucana na ziemię, stąd ulica Wolska była dosłownie pokryta dokumentami, fo- tografiami i t.p./

Korzystając z zamieszania wywołanego wyprowadzaniem konia przez jednego z żołnierzy, wycofałem się w głąb szpitala. Po paru minutach dowie- diałem się że cały personel szpitalny, uciekinierzy i chodzący chorzy mają opuścić szpital, zostałem wypędzony spowrotem pod bramę gdzie zastałem już kolumnę ustawioną w czwórki, a składającą się przeważnie z personelu szpita- la liczącą około 80 osób. W tym momencie usłyszałem kilka strzałów, spojrze- nałem się w bramę i zobaczyłem o krok dwa za bramą stojącego Ilińskiego

01246 9
175

Marka, który zachwiał się, obrócił i począł iść z powrotem na teren szpitala, po przejściu kilkunastu kroków upadł. Podbiegłem do niego wraz z dr. Pawłem Kubicą który stwierdził zgon. Iliński Marek urodzony w 1917r., dnia 1 sierpnia schronił się na teren szpitala i pełnił funkcję sanitariusza. W chwilę później podszedł do mnie podoficer niemiecki zapytał się jaką pełnię w szpitalu funkcję usłyszawszy "wirtschaftsleiter" powiedział "erschliessen" i kazał stanąć w kolumnie.

Złacznie w tym dniu zginęło 11 lub 12 osób dokładnej cyfry nie ustalono, w tym dwie kobiety. W tymże czasie został w zamieszaniu ciężko ranny w klatkę piersiową ksiądz Nieczydorowicz, również wtedy zginął dr. Jan Barcz, ostatnio widziany w grupie stojącej przy bramie.

W chwilę po wyżej opisanych wypadkach, rozpoczęły się pertraktacje Niemców z przedstawicielami szpitala, w osobach, wysuniętym jako dyrektor dr. Kubicą Pawłem/dobra znajomość języka niemieckiego/, dr. Rygalskim i ówczesną tłumaczką dr. Kryńską Joanną. W wyniku tych pertraktacji dr. Rygalski i Kryńska udali się w asyście żołnierzy niemieckich na ul. Górczewską, za wał kolejowy, gdzie rezydował sztab niemiecki tego odcinka, a równocześnie gdzie dokonywano masowych egzekucji. Powyższa delegacja została do dr. medycyny Hartlieba, lekarza wojskowego-kapitana SS, który powiedział "pocoście ich przyprowadzili przecież wszyscy mają być rozstrzelani". Jedną egzekucję odwołano.

Wstrzymanie egzekucji na terenie naszego szpitala podobno było wywołane niezalezieniem zdrowych ani chorych czyranych członków A.K., a osobiście po uczynionych później obserwacjach jestem przekonany że po zniszczeniu szpitali Wolskiego i Karola i Marji, szpital nasz i fachowy personel był potrzeby Niemcom, szczególnie na wypadek możliwej epidemji.

Wieczorem dnia 5 sierpnia zainstalował się na terenie naszego szpitala niemiecki punkt opatrunkowy z obsługą sanitarną, oraz kilkunastoma żołnierzami, których poprzednio widzieliśmy w grupie zajmującej szpital. Oddział ten należał do grupy bojowej generała Reinefarth'a, oryginalne niemieckie brzmienie "Kampfgruppe Reinefarth Feldpostnummer 00512 L" /patrz załącznik. Z rozmów z żołnierzami dowiedzieliśmy się że podlegają bezpośrednio pułkownikowi czy generałowi Dirlwangerowi, który osobiście przez dłuższy czas kwaterował w szpitalu. Z grupy u nas kwaterującej znane mi są nazwiska: gen. Dirlwanger, kpt. dr. Hartlieb, Niemiec sudecki-kpt. dr. Scheyfer/pisownia-?/i ordynans Belle Wilhelm.

Wyżej wymieniony oddział zakwaterował na naszym terenie zajmując część szpitala na mieszkania i część na punkt opatrunkowy, równocześnie w budynki od ulicy Walskiej zajął nieznany mi bliżej oddział żandarmerji. W czasie swego pobytu na terenie naszego szpitala oddziały niemieckie dokonywały szeregu zbrodni i grabieży.

Pierwszym co do daty faktem był następujący: dnia 8-VIII ss-mani grupy bojowej generała Dirlwanger'a przyprowadzili na teren szpitala dwóch powstańców/w wieku około lat 18/, kazano im zdjąć buty, porwano na nich mundury wojskowe polskie i zerwano czapki z orzeškami. Uczyniwszy im to, w ten sposób oberwańców, kazano im trzymać między sobą flagę czerwono-białą z białym orłem, poczem fotografowano ich, następnie zostali powieszeni na drzewie między kuchnią, a oddziałem dla chorych i znowu fotografowani. Ci więźni zostali dopiero po kilku godzinach, na kilkakrotnej interwencji polskiej dyrekcji szpitala. Cały przebieg powyższej egzekucji obserwowałem przez okno; ss-mani oprawcy byli mi znani z widzenia stąd wiem bezprzeczenie o ich przynależności do wyżej wymienionego oddziału; podobne wyroki były wydawane wyłącznie przez samego Dirlwanger'a lub kogoś działającego w jego upoważnieniu.

Pewnego dnia w czasie wybierania tak zwanych rekonwalescentów/opis niżej/zauważyli Niemcy jednego z rannych w zielonych spodniach i butów z cholewami, przypuszczając na tej zasadzie, że jest to ukryty ranny więzień, zastrzelili go pod oknami szpitalnej. Pomimo obecności na terenie szpitala gen. Dirlwanger'a, w tym wypadku sprawcą był raczej gestapowiec Szpilke lub któryś z jego podwładnych. Zabitym został Stanisław Tarezyński. Podobno wskazał go gestapowcom przebywającyna leczeniu w szpitalu 14

12 letni Niemiec folksdeutsch. W czasie pobytu na naszym terenie Niemców, przy-
szedło do nas wiele kobiet zgwałconych i zarażonych, najmłodsza z nich
miała lat 12, był wypadek kiedy przyszła do nas zarażona przez Niemców ma-
tka i jej 14 letnia córka, ponieważ ze względów dyskrecjonalnych zapisywa-
ło się w książkach szpitalnych inną chorobę podać nazwisk powyższych osób
niemożna. Pewnego razu zobaczyliśmy że żołnierz niemiecki zabrał siłą mło-
dą kobietę z tłumu przechodzącego ulicą i poprowadził ze sobą w ruiny spa-
lonego domu. Zameldowaliśmy o tym niemieckiemu lekarzowi, który udając obu-
rzonego, kazał nam pokazać dwóm podoficerom żandarmerji dom do którego ~~xxx~~
wszedł ów żołnierz. Udałem się tam razem z dr. Kubicą i podoficerami i zła-
paliśmy owego żołnierza in flagranti, winny został aresztowany, ~~xxx~~ - a po 5
minutach wrócił roześmiany pod bramę szpitalną, grożąc tym którzy go oskar-
żyli. Taka była reakcja i kara za zbrodnię gwałtu. Jak do tego odnosili się
lekarze niemieccy świadczyć może następujący fakt. Niemiec dr. Schaufler od-
mówił kategorycznie wpuszczenia na pół godziny na teren szpitalny czterech
zgwałconych kobiet-polek, celem dokonania płukania ochronnego, kiedy go o to
prosiłem wymyślał mi sięgając wymownym ruchem do pistoletu. System wyciąga-
nia młodych kobiet z tłumu wciąganie ich do spalonych domów celem gwałce-
nia był przez żołnierzy z grupy Dirlewangera stosowany bardzo często.

Obok powyższych faktów zauważyłem wiele wypadków gra-
bięży. Po zajęciu budynków od ul. Wolskiej przez żandarmerję/patrz wyżej/
nikt z polskiego personelu szpitalnego nie mógł tam wejść, stąd niemożliwość
przeniesienia pieniędzy znajdujących się w zamkniętej przez nieobecnego
kasjera, kasie pancernej. Kiedy w kilka dni po objęciu szpitala przez niem-
ców, uzyskawszy zezwolenie udałem się z "begleiterem", mechanikiem i świad-
kami, żeby kasę siłą otworzyć, zastaliśmy ją bardzo fachowo rozprutą i ogo-
loconą z zawartości.

Żołnierze niemieccy w czasie zdobywania szpitala i prze-
prowadzania rewizji zabierali z magazynu żywnościowego, kiełbasy, słoninę itp
sam osobiście widziałem żołnierza niemieckiego/w tymże dniu/wychodzącego
z kuchni z przewieszonymi przez szyję kiełbasami. Poza to chodząc po szpi-
talu brali wszystko co mogło być im potrzebne, a raczej wszystko co im wpa-
ło pod rękę/np. zwykły ss-men nie sanitariusz zabrał z sali operacyjnej
kilkadziesiąt narzędzi chirurgicznych/, parokrotnie miały miejsce wyłmania
o niezamieszkałego magazynu bieliźnianego.

W czasie przebywania na naszym terenie gen. Dirlewange-
ra przynieśli mi mu żołnierze dużą ilość srebra, sądząc na oko koło 100 kg.
zsypani je na korytarzu przed drzwiami kwatery - pan generał zrobił in-
spekcję zdobyczy i kazał wszystko przenieść do swojego pokoju. W związku z
tym jeden z pracowników nawiązał rozmowę z ordynansem generała, ~~xxx~~ ten oz-
najmił że zawsze ma miejsce podział zdobyczy, a sam już dostarczył genera-
łowi trzydzieści kilka pierścionków.

Wspomniany poprzednio dr. Schaufler operując rannego
żołnierza niemieckiego w pewnym momencie wyjął pincetą z za koszuli rann
tego złoty pierścionek szybkim ruchem schował do kieszeni i operował dalej.

Innego rodzaju akcja była przeprowadzana w szpitalu
przez bezpośrednim współudziale Gestapo, w którym kierowniczą rolę odgrywał
gestapowiec Szpilke. Akcją tą było wybieranie ludzi nagromadzonych pod róż-
norodnymi pozorami w szpitalu oraz uzdrowieńców, akcji tych było przeprowa-
dzonych kilka. W pierwszej akcji zostali wyprowadzeni wszyscy ludzie przy-
chodzący z okolicznych domów i ukrywający się w piwnicach szpitalnych oraz pa-
niędzy z rodzin pracowników. Ludzie starsi oraz kobiety z dziećmi zostały
wzięte do obozu w Pruszkowie. Mężczyzn w sile wieku widziałem później
w grupach roboczych, z obozów na ul. Sokołowskiej, do obowiązków tych grup
nie należało przeszukiwanie trupów/złoto/, układanie trupów ~~xx~~ w przyzmy i pa-
nie oraz rozbieranie barykad i zasypywanie rowów. W czasie jednej z ta-
kich branek zostało wyprowadzonych kilkudziesięciu nieuleczalnych gruźli-
ców z których dwóch odniósłszy rany przy rozbieraniu barykad, przypadkiem
dotarło do naszego szpitala.

Jeśli chodzi o chorych to przy kwalifikowaniu do zwol-
nienia obok dr. Schauflera, czynny był ordynans Belle, przed wojną właściciel
kapiaku, karany za morderstwo, a na terenie szpitala wykonawca wielu wyroków

a mianowicie: zastrzelili dwie prostytutki i żołnierza niemieckiego, skazanego przez gen. Dirlewangera za przewinienie służbowe na śmierć. Zaznaczyć trzeba że p/g opowiadał dr. Hartlieba wszystkim bez wyjątków żołnierze dyw. Dirlewangera są rekrutowani z więźniów kryminalnych i prawie wszyscy mają na sobie wyrok za morderstwo.

Z okolicznej ludności ukrywającej się na terenie szpitala udało nam się przez dłuższy czas przetrzymać grupę kobiet z dziećmi bardzo małymi, jednak przez ich nieostrożność zostały zauważone przez generała Dirlewangera, który osobiście zarządził natychmiastowe usunięcie ich ze szpitala.

W czasie między 5 a 10-tym września wracałem wieczorem do szpitala wioząc przydział chleba, na ul. Bema spotkałem grupę ludzi popędzanych energicznie przez żołnierzy wermachtu w kierunku dworca zachodniego. Za tą grupą wlekło się: 7 zupełnie niedołężnych staruszek, 1 kaleka poruszający się na rękach/nogi całkowicie bezwładne/ oraz chora lub wyczerpana kobieta z dwojgiem malutkich dzieci, eskortujący ich żołnierz powiedział do mnie śląskim dialektem - weź je pan ze sobą do szpitala bo nie mogą nadążyć za transportem i zostaną zastrzeleni. Kiedy ładowałem ich na wóz żołnierz powiedział że jest ślązakiem i dał mi do zrozumienia że mordercy są zabijani żeby nie opóźniali transportów.

Wracając do uwag o zbiorowych mordach w dniu 5 sierpnia to stwierdzić muszę co następuje: wezwany dnia 6-go na rodzaj odprawy poruszyłem sprawę zaprowiantowania szpitala, naco otrzymałem odpowiedź że tymczasem władze niemieckie zaopatrywać szpitala niemają zamiaru/Przydziały kartkowe otrzymaliśmy 1-IX /ale pozwolono pracownikom szpitala w towarzystwie przewodnika Niemca znieść żywność z okolicznych domów. Wobec czego w najbliższych dniach razem z grupą pracowników byłem na terenie fabr. Franaszka gdzie widziałem palącą się przymę z zabitych ludzi wysokości około 120cm szerokości około 6 do 7 mtr., a długości około 30 mtr. Na drugi dzień będąc na terenie młyna Michlera /vis a vis szpitala/ widziałem dopalającą się przymę wymiarów plus minus dwa razy mniejszą od przymy widzianej w fabryce Franaszka. Na terenie Szpitala SW. Łazarza widziałem popioły dużej grupy ludzi. Wogóle do jakiegoś 10 sierpnia okolice szpitala stale były przesycone swędem palących się trupów.

Dnia 6/VIII delikatnie badani żołnierze, na zapytanie co nam grozi powiedzieli żeby się nie bać, bo rozkaz mordowania został odwołany, jakoby mieli rozkaz zabijania wszystkich od godz 4 rano dnia 5-go do 4-ej rano dnia 6-go sierpnia.

W czasie kiedy duże ilości ludności miasta W-wy przechodziły ul. Wolską obok szpitala, zorganizowaliśmy uliczny punkt pomocy, udzielający przechodniom kawy, lekarstw, mleka dla osesków i t.p.. Po kilku dniach owocnej pracy tego punktu, w czasie której działalność nasza została dokładnie sfilmowana przez niemieckie biuro propagandy, na rozkaz kwaterującego wtedy u nas "zdobywcy" Warszawy gen. Dirlewangera punkt został zwinięty, a my otrzymaliśmy zakaz udzielania przechodniom pomocy i brania kogokolwiek chorego czy chorego do szpitala na leczenie; przed bramą wystawiono wartę uniemożliwiającą obejście tegoż zakazu.

W dniu 1.XI.44 r. szpital nasz był zmuszony opuścić Warszawę. Nakazana przez okupanta ewakuacja miała trwać dwie i pół doby, a do przebieżania szpitalnego sprzętu mieliśmy otrzymać 26 wagonów. Otrzymałyśmy początkowo wagonów 16 po załadowaniu ich, wbrew obietnic dalszych dziesięciu nie otrzymaliśmy, a nawet skrócono nam termin ewakuacji o całą dobę. Nasze starania o dalsze wagony przerwano nam podpaleniem jednego z budynków i kategorycznym rozkazem "raus"

Wspominam o tym dlatego, że z pewnych powiedzeń Niemców oraz wielkiego niezadowolenia, że za wielką ilość sprzętu załadowaliśmy na wagony zrozumieliśmy ich intencję. Niedodanie nam 10 wagonów i skrócenie czasu ewakuacyjnego o 1 dobę i wreszcie podpalenie było zrobione celowo, aby wprowadzić chaos do naszej pracy i uniemożliwić nam wywiezienie całego z szpitala.

Na zakończenie mojego zeznania podaję bilans strat materialnych szpitala, poniesionych w czasie od 1 sierpnia 44 r. t. j. od dnia wybuchu powstania do chwili oswobodzenia Warszawy. Dane poniższe podaję według sprawozdania mojego złożonego do Wydz. Szpitalnictwa m. stoł. W-wy w m-cu maju 1945 r. Aby odeprzeć ewentualny zarzut że wymienione szkody zostały wyrządzone Szpitalowi S-w. Stanisława przez tak zw. "szabrowników" zaznaczam, przyjechałem na teren szpitala na drugi dzień po wypędzeniu okupanta, a wyjeżdżając pozostawiłem, jak jako ekipę pilnującą terenu, jedną siostrę miłosierdzia i 3 pracowników.

278

I - Szkody wyrządzone w czasie od I-VIII-44 do I-XI-44 r. t. j. w czasie naszego pobytu w szpitalu.

Magazyn żywnościowy: cały zapas mięsa, słoniny, konserw i mąki.

Magazyn bieliźniany: około 500-600 mtr. płótna i paraset sztuk bielizny różnej.

Oddziały: Łóżek z materacami 100

kocy 120

mikroskop 1

aparat do przypalań płócnnych 1

waga analityczna o wielkiej dokładn. 1

niewielkie ilości bielizny, duże ilości narzędzi chir. termometry i t.p. Duża skrzynia z zestawem kompletnym apteczki O.P.L.

Dział gospodarczy: samochód osobowy i koń

II - Szkody wyrządzone w czasie od I-XI-44 r. do 16-I-45 r. t. j. od momentu ewakuacji szpitala do momentu oswobodzenia.

Pralnia: całe zmechanizowane urządzenie pralni, w tym 3 wirówki, 3 pralnice, kalander, magle, drobne urządzenia, oraz potrzebna do powyższych armaturę elektryczną

Dezynfekcja: Dwie kamery dezynfekcyjne kompletne wraz z armaturą /w tym jedna najnowszego systemu produkcji ameryk./

Uwaga: do wyniesienia wyżej wymienionych urządzeń poszerzono drzwi rozbierając ściany.

Kuchnia: 9 dużych kotłów parowych do gotowania od 250 do 400 ltr. 4 małe kotły parowe /wywracane/ od 25 do 60 ltr.

Kotłownia: wszystkie manometry i 4 pompy elektr.

Teren pozostały: wanieln 26, umywalni i misek klez. 61, motopompę strażacką 1, motorów ~~skrzatkiaxkxkx~~ elektrycznych 52, około 200 mtr. szkła okiennego oraz wiele drobniejszych urządzeń szpitalnych.

Z nieruchomości nie wymieniam szkód poniesionych przez działal wojenne, wymienię tylko budynek t. zw. apteczny podpalony umyślnie dla przyspieszenia ewakuacji /patrz wyżej/. Budynek ten spłonął całkowicie wraz urządzeniem, a mianowicie: apteką i znajdującymi się w niej mniej ważnymi urządzeniami aptecznymi, mieszkaniem sióstr i gabinetem dyrektora szpitala i znajdującymi się tam meblami oraz biblioteką zawierającą bogaty zbiór książek medycznych, a specjalnie dotyczących chorób zakaźnych.

Na tym protokół zakończony i odczytany

Włodarski

/-/ Włodarski Włodzimierz
Warszawa, ul. Waszyngtona 106 m. 18.

*Włodziu 3
Włodarski Włodzimierz z datą 30-VIII-44.
Włodziu Wł. 00403
Włodziu Wł. 00403
Włodziu Wł. 00403*

p.o. Sędzia
HALINA WERENKO
Włodziu